

ARTUR CHOJECKI

JĘZYK POLSKI
JEGO POPRAWNOŚĆ I JEGO PIĘKNO

POGADANKA ODZNACZONA PIERWSZĄ NAGRODĄ
NA KONKURSIE KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO KRAKOWSKIEGO

KRAKÓW 1946

NAKŁADEM KSIĘGARNI FLORIANA TRZECIECKIEGO

25-

V. 952/49



JĘZYK POLSKI JEGO POPRAWNOŚĆ I JEGO PIĘKNO

Kiedy patrzymy na Zamek Wawelski, czy na kościół Mariacki, chylimy czoła przed tymi czcigodnymi budowlami i mimowoli pamięć przywołuje nam wspomnienia z ubiegłych lat: iluż to wydarzeń świadkami były te wspaniałe gmachy, iluż to królów, kanclerzy, hetmanów stąpało po tych kamiennych płytach! Tu była komnata królowej Jadwigi, tu znów przebywał Zygmunt Stary, a dzwon, noszący jego imię, dziś jeszcze tymi samymi, głębokimi i poważnymi tonami wzywa nas na modlitwę w dniach szczególnie uroczystych. Wieki, pełne sławy i upokorzeń, wesela i smutku, przechodziły nad tymi starożytnymi gmachami, a one wciąż trwają i wymowniej od książek opowiadają nam o naszej ojczyźnie: czym była i ku czemu zdążyła.

Ale i mniejszej nawet wagi dawne budowle i pomniki otaczamy opieką i poważaniem jako zabytki przeszłości, i złym jest ten Polakiem, kto je lekceważy i niszczyć im pozwala. Podobnie otaczamy wciąż stare księgi i rękopisy, nasze dawne psalterze i kroniki, dzieła naszych poetów i uczonych, przekazane nam przez przodków. Jesteśmy dziedzicami tej przeszłości i powinniśmy ją nieuszczerploną przekazać naszym potomkom.

Obok tych kamiennych czy pisanych pamiątek naszych dziejów, gdzież możemy znaleźć jeszcze dawniejsze, najdawniejsze ich zabytki? Co jest naszym dziedzictwem z najbardziej zamierzchłej przeszłości? Co przetrwało dłuższe wieki od naj-

starszych kamieni ciosanych i pergaminów Co najdowodniej świadczy o tym, że jesteśmy Polakami? Oto nasza mowa, nasz polski język ojczysty.

Jeszcze nie było Kruszwicy, Poznania i Gniezna, jeszcze nie zamierzano budować Krakowa, a już nie tylko legendarny Piast ze swoją żoną Rzepichą, ale i, nieznani z imion, ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie mówili niemal tym samym, co my, językiem. Pomyślmy, ilekroć wymawiamy takie słowa jak: Bóg, niebo, ziemia, woda, że brzmiały one tak samo w ustach naszych przodków sprzed tysiąca lat. Jakież to kościół, jaki zamek, jaka księga, jaki rękopis mogą się poszczycić taką starożytnością? Zastanówmy się nad tym, a może z większym szacunkiem będziemy się odnosić do tego daru Bożego, którego używamy i nadużywamy, oddychając nim jak powietrzem a nie zdając sobie sprawy z jego wartości.

O wieści gminna, ty, arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty.

śpiewał Mickiewicz; z równą a nawet większą jeszcze słusznością możemy taką arką przymierza nazwać naszą mowę ojczystą.

Ta nasza mowa nie jest wszakże jednakowa na całym obszarze, zamieszkałym przez Polaków. Inaczej lud mówi pod Poznaniem, inaczej pod Krakowem, inaczej pod Warszawą, a cóż dopiero na Podhalu czy na Kaszubach! Mamy tam wszędzie odmienne narzecza ludowe, w których jednak znajdujemy więcej podobieństw niż różnic, co każe nam zaliczać je wszystkie do grupy językowej polskiej

Ale obok tych gwar, którymi ludzie mówią sobie „na po domu“, a raczej ponad tymi gwarami, w obrębie każdej grupy językowej wytwarza się jakiś język wspólny do użytku ogólnego, będący językiem Kościoła, szkoły, piśmiennictwa i urzędów. Najczęściej będzie to mowa dworu królewskiego, stolicy, skąd promieniowała kultura. W Polsce taki język powstał z narzecza wielkopolskiego, gdyż w Gnieźnie i Poznaniu tworzyło się państwo Piastów; ten język następnie, po przesunięciu się

środku ciężkości do Krakowa, kształtował się pod wpływem mowy małopolskiej i tu się rozwijał pod piórem wybitnych pisarzy, tak że już w XVI stuleciu, w „złotym wieku“ zygmunto-wskim, staje się on doskonałym narzędziem literackim i może współzawodniczyć z łaciną; ustala się przy tym, to znaczy zmienia się coraz powolniej i nawet po przeniesieniu stolicy do Warszawy nie ulega już prawie wpływowi gwar mazowieckich.

Nie od razu nasz język doszedł do takiej doskonałości. Możemy śledzić koleje jego rozwoju od szczytków Kazań Świętokrzyskich i hymnu „Bogurodzica“, przez tłumaczenia psalterzy i powiastkę o Marcholcie, do pierwszego naszego pisarza większej miary, do Mikołaja Reya z Nagłowic. Jakże naiwnym i ubogim wydaje się nam dzisiaj ten nasz język staropolski, niemal jak szczebiotanie małego dziecka! Brak nam było słów na najprostsze przedmioty i pojęcia, toteż pożyczaliśmy ich od Czechów, Niemców i z łaciny. W późniejszej dobie spotykamy się z pożyczkami włoskimi, przez Ruś docierały do nas wpływy wschodnie, za czasów Stanisława Augusta przeważają znów francuskie. Wszystko to język polski wchłonał i przetrawił, tak że już na ogół nie zdajemy sobie dzisiaj nawet sprawy z tego, czy jakiś wyraz jest rodzimy, czy też obcego pochodzenia. Któż bo np., mówiąc o „dachu“, „szybie“, „szynce“, czy „rachunku“, domyśla się niemieckiego pochodzenia tych słów? Któż w „obywatelu“, w „weselu“, czy we „władzy“ odgadnie Czecha? Któż pamięta, że „cera“, „salata“, „kalafiory“ i „mankiety“ wraz z „kapeluszem“ przywędrowały do nas z Włoch w orszaku królowej Bony? Łacińska „racja“ wydaje się nam równie polską jak „słuszność“, a „kolacja“ wyparła nawet czysto polską „wieczerzę“. Rуска „czereśnia“ zastąpiła polską „trześnię“, a w tureckich „filizankach“ pijemy arabską „kawę“ czy też niby łacińską „herbatę“. Dawne gry w karty były przeważnie z Francji rodem: grywano w „marjasza“, czy w „preferansa“, dziś na całej linii zwyciężył angielski „brydż“. Ale nadal używamy francuskich „mebli“, siedzimy na „fotelach“ i „kanapach“ i lubimy francuskie „likiery“.

Z końcem wieku XVIII literacki język polski osiąga taki

stopień doskonałości, staje się tak bogaty i giętki, że może sprostać wszelkim wymaganiom, zarówno w dziedzinie poezji jak i prozy naukowej. I po rozbiorach zaczynają w literaturze naszej ukazywać się najwspanialsze dzieła poetyckie, krzepiące nas w niewoli i każdym słowem świadczące, że „Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“. Jest to epoka, w której tworzą: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, nie licząc tylu pomniejszych. Po tej dobie poezji następuje rozkwit prozy. Kraszewski swoimi powieściami historycznymi i obyczajowymi budzi zamięłowanie do czytania wśród szerokiego ogółu i w zajmującej formie krzewi szlachetne uczucia i myśli. A potem przychodzą tacy wielcy pisarze, jak Sienkiewicz, Prus i Orzeszkowa, których dzieła wszyscy chyba znamy i podziwiamy. Z kolei występują na widowię Reymont i Żeromski, Kasprówic i Wyspiański i tak dochodzimy do czasów dzisiejszych, do odzyskanej niepodległości państwowej. Powtarzamy: do niepodległości państwowej, bo, jako naród, nigdy nie przestaliśmy byli istnieć dzięki tym wielkim twórcom, których dzieła, rozchodzące się po całym świecie i odznaczane najwyższymi nagrodami międzynarodowymi, jak „Quo Vadis?“ Sienkiewicza i „Chłopi“ Reymonta, wymownie głosiły, że Polska nie tylko nie zginęła, ale nawet rozwija się, tworzy i śmiało stanąć może w rzędzie innych narodów.

Jakżebyśmy nie mieli kochać i cenić tego naszego języka, dzięki któremu, za wolą Opatrzności, zachowaliśmy swoją narodowość przez długie lata niewoli aż po dzień zmartwychwstania?

Ale czy istotnie tak jest? czy nie są to puste słowa? Czy naprawdę kochamy i szanujemy tę najcenniejszą spuściznę po przodkach? Co robimy, aby tego dziedzictwa nie zmarnować, ale przekazać je nienaruszone naszym dzieciom i wnukom?

Przypatrzmyż się losom naszego języka w dobie obecnej.

Dzięki Kościołowi, szkole, urzędowi, książkom i gazetom język literacki toruje sobie drogę do miasteczek i wsi, gdzie dotychczas panowały gwary i staje się narzędziem porozumiewania się Polaków z różnych okolic. Łatwiej zrozumie chłop podwileński Krakowiaka, Mazur Ślązaka, a tym bardziej Ka-

szub górala, jeśli będą używać wspólnego języka, niż gdyby każdy z nich mówił własną gwara.

Zdawałoby się zatem, że ów język ogólnopolski, pielęgnowany przez znakomitych pisarzy, otaczany opieką przez państwo, rozpowszechniany przez szkołę i piśmiennictwo, będzie czymś jednolitym, ustalonym i doskonałym. Jednakże tak nie jest i choć, jakśmy już wspominali, ten język względnie wolno się zmienia, to przecież nie brzmi on zupełnie jednakowo w ustach wszystkich, którzy go używają. Zależnie od gwary domowej, późniejszego otoczenia, rodzaju wychowania, wykształcenia, a szczególnie pod wpływem języków obcych — ten język „ogólnopolski“ bywa czasem bardzo rozmaity. „Jak cię widzą, tak cię piszą“, mówi przysłowie, to znaczy, że najczęściej oceniamy bliźniego z jego wyglądu zewnętrznego. Można by z równą dozą słuszności powiedzieć, że „jak cię słyszą, tak cię piszą“, ponieważ ze sposobu mówienia, z pewnych zwrotów, z przewagi tych lub innych form językowych, da się nieraz stwierdzić nie tylko, z której części Polski nasz rozmówca pochodzi, ale i jego rodzaj wychowania domowego, stopień wykształcenia, a czasem nawet i zawód.

Że język ogólnopolski nie rozpada się na nowe jakieś narzecza, już nie tylko dzielnicowe ale i klasowe, zawdzięcza to hamującemu oddziaływaniu czynników jednoczących, o których jużśmy mówili, a przede wszystkim tej zasadniczej przyczynie swego powstania: potrzebie porozumiewania się. Musimy używać tych samych wyrazów, tych samych form gramatycznych, tych samych zwrotów, bo inaczej możemy się wzajemnie nie zrozumieć. Powstaje zatem zagadnienie normalizacji tego języka, ustalania go, aby zanadto od norm nie odbiegał, słowem to, co się pospolicie nazywa krzewieniem p o p r a w n o ś c i językowej.

Poprawną jest mowa wykształconego Polaka, zgodna z tradycją, przekazaną nam przez znakomitych pisarzy. Brzmi ona nieco odmiennie w ustach mieszkańców Warszawy, Krakowa czy też Poznania, ale na ogół rozumieją się oni ze sobą doskonale. Tam, gdzie zachodzą pewne rozbieżności w ich mowie, tam za poprawny język uważamy mowę Warszawy

i Krakowa, które to mowy w ustach wykształconych ich mieszkańców bardzo mało od siebie się różnią. Po cóż się więc kłopotać o poprawność językową, mógłby kto powiedzieć: dość naśladować sposób mówienia wyższych warstw Krakowa i Warszawy, a wszystko będzie dobrze. Jednakowoż, niestety, rzecz nie jest tak prosta. Wskutek rozbiorów Warszawa i Kraków ulegały odmiennym wpływom obcym, które swoje piętna na języku odcisnęły; z powodu utrudnień komunikacyjnych wytwarzały się po obu stronach kordonu inne sposoby mówienia, inne terminy w urzędach, w szkołach, w języku z ambon głoszonym. W Krakowie na skutek łagodnych a perfidnych rządów austriackich niemczyzna nie spotykała się z należytyim odporem a w Warszawie znów, w mniejszym co prawda stopniu, przez szkoły i urzędy wciskały się rusycyzmy. Wreszcie ostatnio pięcioletnia z górą okupacja niemiecka swoimi formularzami, swoimi obwieszczeniami urzędowymi, swoimi ogłoszeniami, swoimi dziennikami, drukowanymi w jakimś „niby polskim“ języku — oswoiła nas do pewnego stopnia z tym szwabskim szwargotem, którego naleciałości długo jeszcze trzeba będzie wymiatać!

Wielu Polaków grzeszy przez nieświadomość, ale iluż to znów jest takich, którzy wiedzą, że źle mówią i piszą, a jednak poprawić się nie chcą. Bardzo niebezpieczne są germanizmy a szczególnie te, które występują w polskiej niby szacie. Takie Prusaki w kontuszach! Na przykład: tak ulubiony przez niektórych zwrot: „w międzyczasie“. Tam, gdzie dobry Polak ma do wyboru, zależnie od odcienia, jaki chce wyrazić: „tymczasem“, „w tym czasie“, „przez ten czas“, „w ciągu tego czasu“, „w czasie tego“, „w tej przerwie“, „w trakcie tego“ — tam taki nowo-Polak ma na to wszystko jedno tylko „w międzyczasie“! A nie rozumie biedaczek, że używa zwrotu niemieckiego: „in der Zwischenzeit“, usprawiedliwionego u Niemców, którzy mają rzeczownik: „die Zwischenzeit“ (wym.: „di cwiszencajt“), a my przecież takiego wyrazu jak „międzyczas“ nie mamy! Albo zwrot: „jak długo — tak długo“, to jest także dosłowne tłumaczenie z niemieckiego „wie lange — so lange“ (wym.: „wi lange — zo lange“), podczas gdy w popraw-

nej polszczyźnie mamy na to: „dopóty — dopóki“, albo: „dopóty — aż“. Nie zamierzamy dawać tu wykazu modnych dzisiaj błędów językowych, bo nie starczyłoby na to czasu, ale jeszcze o jednym wspomnieć tu chcemy. Oto w każdym niemal papierze urzędowym, a już napewno w każdym numerze dziennika, znajdziemy czasownik „przedkładać“ albo „przedłożyć“. Jest to znów zamaskowany Niemiec! Dosłowny przekład niemieckiego „vorlegen“ (wym.: forlegen“). Po polsku mówi się w takich razach: „przedstawić“ albo „złożyć“.

Zwróćmy jeszcze uwagę na inną stronę poprawności językowej. Ten sam człowiek mówi różnie, zależnie od okoliczności, ubiera swoje myśli różnie, zależnie od powagi miejsca i chwili, zupełnie tak jak swoje ciało, różne zatem będą wymagania poprawności dla różnych sytuacji, w których się języka używa. Po domu możesz, bracie, chodzić bez krawata, ba, nawet w samej koszuli nocnej, ale na ulicę wdziewasz garnitur marynarkowy, a już idąc na bal stroisz się we frak, lub co najmniej w smoking. Tak samo postępujesz i z językiem. Mówiąc ze straganiarką lub z dorożkarzem możesz mniej dbać o stopień poprawności i wytworności językowej, więc też i jakiś wyraz gwarowy, jakiś nawet zwrot trywialny może tu być na miejscu. W rozmowie z rodziną także nie wysilasz się zbytnio: mówisz, co ci ślina na język przyniesie, czasem za pośpiesznie i nawet nieraz żalujesz, gdy ci się jakie słówko niebacznie „wypśnie“ — gdzież tu przy tym pamiętać jeszcze o poprawności!

Ale, jeśli jesteś księdzem, profesorem, lekarzem, sędzią, adwokatem, urzędnikiem, czy aktorem, to już powinieneś bardziej panować nad swoją mową. Nie uchodzi tu niedbalstwo, żaden negliż w ubraniu czy w języku: musisz być zapięty na wszystkie guziki, gdy przemawiasz z ambony, z katedry, z estrady, ze sceny, a nawet w biurze, czy w gabinecie. Niestety, jakże często grzeszymy przeciw tym wymaganiom przyzwoitości publicznej. Ileż to razy słyszymy mówców, którzy w zapale oratorskim popełniają najokropniejsze błędy językowe!

Jeszcze pilniej należy dbać o poprawność w pisaniu, boć,

jak nas ostrzega łacińskie przysłowie: „słowa ulatują, ale piśma pozostają“, a przykra to rzecz skompromitować się błędami językowymi na całe życie! Oczywiście i tu stawiamy wymagania różnego stopnia, zależnie od okoliczności. Pisząc list do siostry czy przyjaciela można się czasem trochę zaniedbać i ujdą takie grzeszki, jakie razilyby w podaniu urzędowym, w artykule dziennikarskim, a tym bardziej w pracy naukowej. A u nas, cóż się dzieje? — szkoda o tym mówić!

Nie zawsze mamy szczęście przebywać w towarzystwie ludzi oświeconych, poprawnie i pięknie władających mową ojczystą, nie zawsze możemy ją słyszeć w teatrze w ustach dobrych aktorów, czasem losy nas zapędzą na obczyznę, albo zmuszają nas do obcowania z ludźmi mało lub zgoła nie dbającymi o to, jak mówią. W pewnych grupach, w pewnych klasach, w pewnych zawodach powstają odchylenia od norm, obowiązujących poprawny język ogólnopolski, powstają tak zwane „błędy językowe“ i jak wszelki chwast szybko się rozkrzewiają, kiedy nie ma ogrodnika, który by je wyrwał. Gdzież tedy mamy szukać owych norm, owych wzorów poprawnej mowy? Oto u wybitnych pisarzy, którzy są właściwymi twórcami języka literackiego, jego prawodawcami, bo gramatykarze, językoznawcy tylko stwierdzają istotny stan rzeczy, ale sami z natchnienia własnej głowy żadnych przepisów językowych nie narzucają.

W gramatykach, w słownikach znajdujemy wskazówki co do tego, jak się mówi, a więc, jak się mówić powinno, to też, jeśli kto ma jaką wątpliwość językową, może w nich znaleźć jej rozstrzygnięcie. Takie książki jak „Poradnik gramatyczny“ Gaertnera i Passendorfera i „Słownik ortoeopiczny“ Szobera oddają nam pod tym względem nieocenione usługi.

Oto więc trzy drogi, prowadzące do poprawności językowej: towarzystwo ludzi wykształconych, obcowanie z dziełami znakomitych pisarzy i wreszcie korzystanie z odpowiednich podręczników.

W ciągu życia nabieramy zarówno złych jak i dobrych nałogów. „Przyzwyczajenie jest drugą naturą“, mówi stare przysłowie łacińskie. Starajmyż się więc nabierać dobrych

przyzwyczajęń językowych, znałogujmy się do poprawnej polszczyzny, bądźmy wrażliwi na każde od niej odchylenie, a każdy błąd językowy odczuwajmy jak ból fizyczny!

A wówczas będziemy zdolni odczuwać również i piękno mowy ojczystej.

Czy język polski jest piękny? Cóż to za pytanie! To tak jakbyś zapytał kogo, czy jego matka jest piękna! Matka jest matką i basta! i dla każdego matka jego jest najpiękniejsza i najdroższa. A jakie ma rysy, jaki kolor oczu i włosów, nie każdy potrafiłby to określić i ocenić.

Jakże to śpiewał Norwid o piękności Polki i jej niewysłowionym uroku?

Ale włos jakiej ma barwy? Zapomniałem;
Ale oko? Nie wiem doprawdy, czy modre;
Jeśli to gdzie pisałem,
To odszukam i podre.

Podobnie jest i z językiem: dla każdego mowa jego jest najpiękniejszą i najdroższą, bo to jego własna mowa. Spróbujmy jednak spojrzeć na tę sprawę bezstronnie, tak jakby to mógł uczynić cudzoziemiec i porównajmy język polski z innymi europejskimi. Nie jest on tak śpiewny jak hiszpański, francuski czy włoski, które samym swoim brzmieniem mile pieścą ucho, ale za to jest dźwięczniejszy od języków germańskich. A w grupie pokrewnych sobie języków słowiańskich język polski musi pod tym względem ustąpić pierwszeństwa rosyjskiemu, ukraińskiemu czy serbo-chorwackiemu. Słuchacza cudzoziemca niemile razi w polszczyźnie wielka ilość syczących, szypiących i trzeszczących głosek: często powtarzające się w rozmowie „przepraszam“ rzuca się każdemu w ucho, a już trzeba być rdzennym Polakiem, aby na takich wyrazach jak „strzała“ (wym.: szczszała), albo „drzażdżka“ języka sobie nie połamać! Natomiast układ samogłoskowy mamy prosty i jasny, bez tych odcieni przejściowych, które tak utrudniają naukę angielskiego czy francuskiego. Poza tym my jedni wśród Słowian zachowaliśmy samogłoski noso-



we: „ą“ i „ę“, co wpływa dodatnio na dźwięczność naszej mowy.

Mamy znacznie rozwiniętą deklinację: siedem przypadków i trzy rodzaje, ale za to względnie ubogą koniugację; dajemy sobie doskonale z tym rady i umiemy po swojemu wyrażać wszystko to, co inne języki własnymi sposobami wyrażają. Słownictwo nasze, jakśmy już o tym wspominali, w zaraniu bardzo biedne, wzbogaciło się w ciągu wieków, i gdy dawniej musieliśmy z konieczności często łacina się posługiwać, to dzisiaj możemy pisać po polsku dzieła ze wszystkich dziedzin nauki, nie czując żadnego uposzczenia wobec innych narodów. Mamy w swoim języku doskonałe narzędzie, umiemy tylko należycie nim się posługiwać.

Mówiliśmy o poprawności, jako o pierwszym i koniecznym warunku poszanowania języka. Jest to nasz obowiązek, jako dobrych Polaków. Niestety za mało dbamy o czystość i poprawność naszej mowy, cóż dopiero mówić o jej pięknie! Czy w ustach naszych brzmi ona tak dźwięcznie i dobitnie jak u ojców naszych? Iluż to dzisiejszych Polaków bełkocze niezrozumiale, polyka całe sylaby, nie wymawia spółgłoski „l“, charkocze z niemiecka przy dźwięku „r“, mówi „czeba“ zamiast „trzeba“ i „czysta“ zamiast „trzysta“? Zapominamy, że wyraźność jest największą zaletą mowy, skoro służyć ona ma do porozumiewania się z bliźnimi. Polak „całą gębą“ mówi, twierdził Górnicki, a iluż to z nas, niestety, mówi tylko „półgębkiem“ albo „z kluskami w gębie“!

A pisząc, czy staramy się zawsze o jasne wyrażanie myśli, czy nasz styl jest odbiciem szlachetnych uczuć, czy pospolitość nie skrzeszy zbyt często pod naszym piórem? Czy zamiast uczyć się pięknego języka od wielkich pisarzy nie psujemy go sobie czytaniem, jakże często, niedbale redagowanych dzienników? Gdyby nas tak zapytano, cóż byśmy odpowiedzieli? Prowadzi nas to do zagadnienia stylu, to znaczy sposobu wyrażania swoich myśli. Słusznie się mówi, że styl to człowiek i rzeczywiście w stylu odbija się rozwój umysłowy człowieka, i jego zasób wiadomości, i jego temperament.

Inaczej by to samo napisał Sienkiewicz, inaczej Reymont, a jeszcze inaczej Żeromski! A nie sięgając ku tak wysokim wzorom, każdy z nas przecież ma właściwy sobie styl.

Największą zaletą stylu jest jego prostota i jasność. Nie silmy się na długie i zawile okresy, piszmy raczej krótkimi ale jasnymi zdaniami. Nie obawiajmy się nadmiaru kropek: ich liczba daje miarę jasności stylu. A przede wszystkim powinniśmy dobrze rozumieć to, o czym chcemy pisać czy też mówić, w myśl, jakże słusznej, uwagi francuskiego poety Boileau (wym. Boalo):

To, co dobrze pojmuję, wyraża się składnie
I same k'temu słowa przybywają snadnie.

A jeszcze piękniej wyraził to Słowacki:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...

Otóż to: co pomyśli głowa! Pierwszym więc stopniem dobrego stylu jest gruntowne przemyślenie tematu, jasne jego ujęcie, potem dopiero możemy, idąc dalej za poetą, wymagać od języka, aby:

...czasem był jak piorun jasny prędko,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga nimfy miętki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...

Wzorami piękna języka, tak samo jak i jego poprawności, są dla nas wielcy pisarze. W ich towarzystwie najchętniej przebywajmy, z nimi obcujmy, od nich się uczmy. A mamy tak znakomitych poetów i prozaików jak niewiele innych narodów i są oni dla nas nie tylko niedościgłymi wzorami pięknego języka ale i nauczycielami szlachetności i mądrości. Jak niegdyś po utracie własnego państwa krzepili nas oni w obcej niewoli nadzieją zmartwychwstania i utrzymywali naród przy życiu, tak teraz czerpmy od nich naukę i wska-

zówki do lepszego urzędu na przyszłość naszej ojczyzny. „Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“, pisał niegdyś Mickiewicz. Dziś, gdy tę ojczyznę mamy na nowo, po raz wtóry wskrzeszoną, uczmy się od Bolesława Prusa, że:

„Istotna wielkość narodu nie polega na wymiarach, sławie, narzucaniu się innym, ale na wynalezieniu i utrzymywaniu takiego stopnia równowagi społecznej, w którym by istniało najwięcej pracy, doskonałości, szczęścia, wymiany usług, a najmniej próżniactwa, cierpienia, ułomności i walk“.

Czyż nie jest pięknym język, w którym wypowiedziano tak piękną myśl?



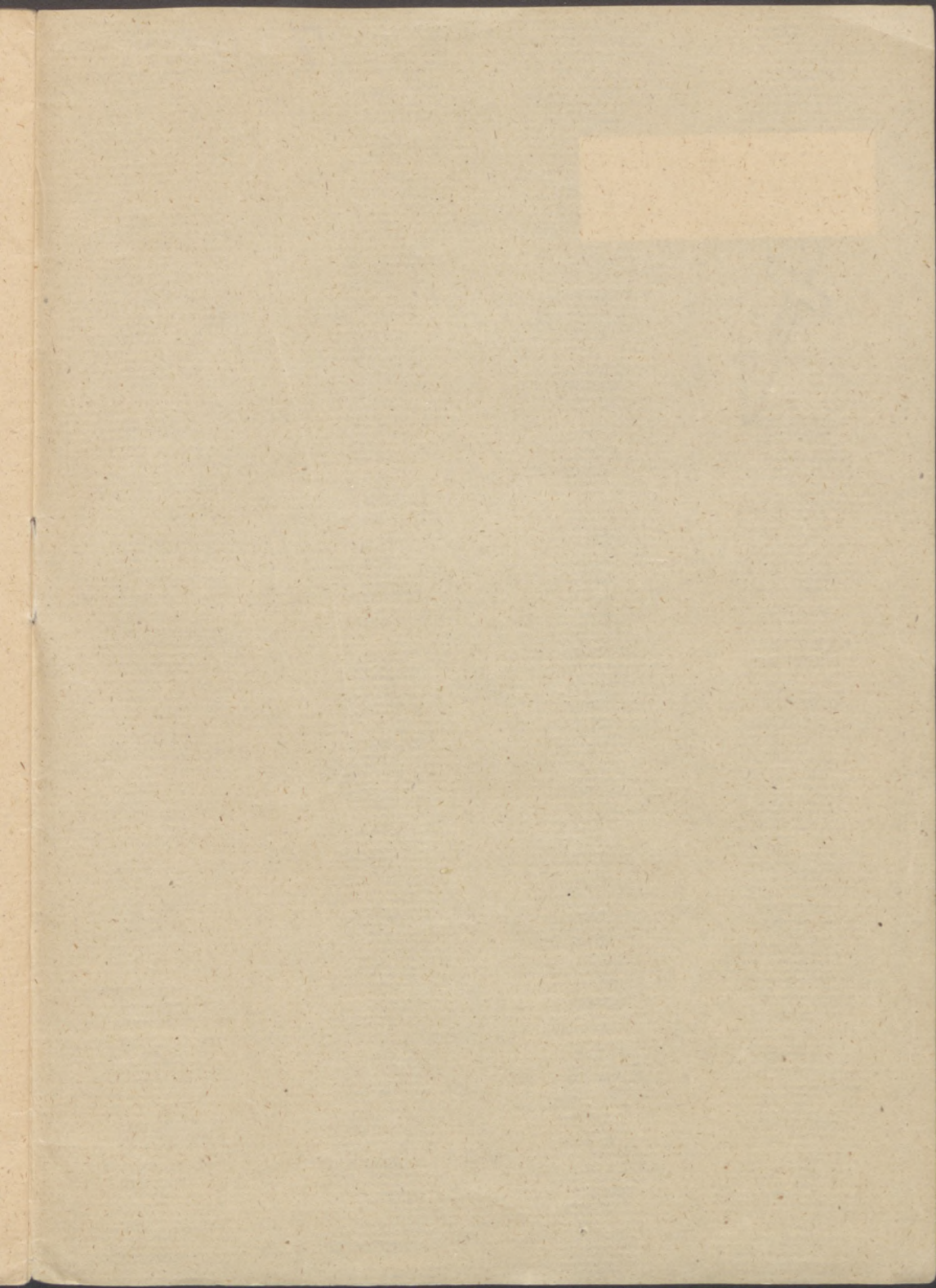
73088

73088

Biblioteka Główna UMK



300052120161



73088

Biblioteka Główna UMK



30052120161